

„Chyba tylko zapisać wrażenia z lektury, choć ja mam manię sprawdzania realiów”

251

Z profesor Krystyną Poklewską rozmawiają
Krystyna Pietrych i Tomasz Cieślak

„CHYBA TYLKO ZAPISAĆ WRAŻENIA Z LEKTURY...”

Jak wyglądało łódzkie środowisko polonistyczne, kiedy Pani Profesor podjęła studia?

Dopiero po kilku latach zdałam sobie sprawę, że rozpoczęłam studia tuż po wielkim *exodusie* łódzkich polonistów¹, z Żółkiewskim², do Warszawy. Byliśmy pierwszym rokiem z całkowicie nowym systemem zaliczania zajęć, bez możliwości wyboru wykładowców, terminów egzaminów, samodzielnego ułożenia kolejności przedmiotów. Wtedy właśnie, w 1950 roku, wszedł nowy program studiów. To były studia trzyletnie³.

I miały nie być w Łodzi kontynuowane... Powstawały tzw. małe uniwersytety⁴, w których studia miały się kończyć po trzech latach. Ta reforma miała doprowadzić do uzawodowienia młodych uniwersytetów, obok Łodzi także Torunia i Lublina.

¹ Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych wielu łódzkich naukowców (nie tylko polonistów) wracało do odbudowywanej Warszawy. Choć taki ruch zaobserwować można było w wielu ośrodkach, niewątpliwie w Łodzi dotyczył największej liczby przedstawicieli środowiska naukowego i kulturalnego. Nie bez znaczenia była ministerialna decyzja o zaliczeniu łódzkiej uczelni do grupy tzw. „małych uniwersytetów” (zob. przyp. 4). Do stolicy przenieśli się wówczas m.in. rektor prof. J. Chałasiński, prof. T. Kotarbiński, zaś z Wydziału Filologicznego: językoznawca Zdzisław Stieber, historycy literatury Jan Zygmunt Jakubowski i Alina Nofer.

² Stefan Żółkiewski (1911–1991), krytyk i historyk literatury polskiej, współtwórca PPR, redaktor naczelny „Kuźnicy” (1945–1948), pierwszy dyrektor Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, minister szkolnictwa wyższego (1956–1959), profesor Uniwersytetu Warszawskiego. Na Zjeździe Literatów Polskich, w styczniu 1949, wygłosił słowa: „Chcemy, aby literatura pomagała budować socjalizm w Polsce”.

³ W 1949 r. wprowadzono tzw. studia dwustopniowe.

⁴ Gradacja wyższych uczelni obejmowała trzy stopnie: 1) tzw. wielki uniwersytet (Warszawa) – ze wszystkimi możliwymi kierunkami studiów, 2) duże uniwersytety (Kraków, Poznań, Wrocław), 3) małe uniwersytety (Lublin, Toruń, Łódź) ze znacznie ograniczonymi limitami rekrutacyjnymi. Od realizacji tej koncepcji odstąpiono w połowie lat 50.

Nauka miała kończyć się po trzech latach dyplomem dającym prawo do uczenia w szkole albo do pracy w bibliotece. Na wybranych uniwersytetach, dla Łodzi był to Kraków, można było starać się o kolejne trzy semestry, żeby dorobić magisterium.

Przyjęto nas dziewięćdziesięcioro na pierwszy rok studiów, powstały z tego trzy grupy. Obowiązywała socjalistyczna dyscyplina studiów, tzn. obecność na wszystkich zajęciach i wykładach. Te zajęcia czasami były bardzo dziwne, bo np. Dejna⁵ miał z nami gramatykę opisową, dla całego roku trzy godziny ciurkiem. To był wykład połączony z ćwiczeniami. Późniejszy profesor Dejna, wtedy doktor, co tydzień kazał nam pisać ćwiczenia z fonetyki. Sprawdzał dziewięćdziesiąt prac i omawiał.

Będziemy to traktować instruktazowo!

Bardzo wiele nauczyłam się wtedy od Dejny, tym bardziej że w szkole gramatyki prawie nie miałam. Fonetyka była dla mnie pasjonująca. Różnica między tym, jak mówię, a tym, jak piszę. Zorientowałam się, że mówię jak moja babcia i podobno większość warszawiaków: „tutej”, „dzisiej”. „Włanaczam” nie mówiłam, bo zobaczyłam to kiedyś napisane przez koleżankę w szkole. Wspominam dobrze te zajęcia.

Jakie inne zajęcia Pani Profesor pamięta?

Na pierwszym roku z Dürrem-Durskim⁶. To była staropolska. Wtedy przychodzili koledzy ze starszych lat, w tym mój mąż⁷ i nieżyjący już Zbyszek Żabicki⁸, ofensywnie wchodzący w życie literackie. Myśmy właściwie przegadywali te zajęcia. Nie bardzo pamiętam, co Dürr-Durski mówił, ale widać było jego pasję wobec literatury staropolskiej. Miał jedną wspaniałą cechę: rysował dwiema rękoma. Łączył zjawiska literackie z architekturą, np. renesansu. Pokazywał arkady renesansowe, trzymając kredę w obu rękach, obu rękoma rysując i do tego komentując teksty. To dla mnie było niepojęte. Ale kiedy o tym myślałam, to coś mi chyba jednak zaszczepił. Hania Kuligowska⁹, która była w pierwszym roczniku, z jakim miałam ćwiczenia już jako asystentka, w roku akademickim 1959/60, powiedziała mi, że ja byłam szalenie zapalona do dramatu staropolskiego. Prowadziłam ćwiczenia ze staropolskiej. To ja namówiłam ją i wciągnęłam całą grupę, bo ukazały się wtedy dwa tomy dramatu staropolskiego Lewańskiego, żebyśmy te

⁵ Prof. dr Karol Dejna (1911–2004), twórca łódzkiej szkoły dialektologii polskiej. Pierwszy dziekan Wydziału Filologicznego UŁ (od r. akad. 1951/52). Redaktor czterotomowego *Atlasu gwar polskich* (1998–2002).

⁶ Prof. dr Jan Dürr-Durski (1902–1969), historyk literatury polskiej. Pracownik UŁ od 1945 r., kierownik Katedry Literatury Polskiej i Zakładu Literatury Staropolskiej (od r. 1955). Prowadził badania z zakresu renesansu i baroku, wiele uwagi poświęcił również twórczości S. Wyspiańskiego.

⁷ Prof. dr hab. Tadeusz Szczepan Poklewski-Koziół (ur. 1932), archeolog.

⁸ Zbigniew Żabicki (1930–1970), krytyk, historyk literatury. Studiował filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim (od r. 1949), ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim (w r. 1954). Od 1951 pracownik Instytutu Badań nad Kulturą Współczesną PAN, w latach 1960–1961 kierownik działu krytyki tygodnika „Nowa Kultura”. Autor m.in. następujących prac: *Tradycja, styl, obyczaj* (1963), *Z problemów ideologii i estetyki pozytywizmu. Publicystyka emigracyjna Józefa Tokarzewicza na tle prądów epoki* (1964), *Proza... proza...* (1966), *„Kuźnica” i jej program literacki* (1966).

⁹ Prof. dr hab. Anna Kuligowska-Korzeniewska (ur. 1941), historyk teatru, obecnie pracownik Katedry Dramatu i Teatru Instytutu Kultury Współczesnej UŁ.

dramaty razem czytali. Entuzjazmowaliśmy się nimi. Coś musiało we mnie z tego Dürra zostać... Był postacią trochę śmieszna, ale i postacią badacza archiwisty, przecież to on odkrył Naborowskiego. Co jeszcze pamiętam? Wspaniałe wykłady z literatury powszechnej miał Trzynadłowski¹⁰, ale to już później, na drugim roku. Przyjeżdżał z Wrocławia, co drugi tydzień w sobotę miał czterogodzinny wykład. W auli na Narutowicza 68.

Czterogodzinny...

I potrafił tak wspaniale mówić, nie tracił głosu. Ja miałam kiedyś trzygodzinne wykłady z romantyzmu i w trzeciej godzinie już głosu nie miałam.

Porozmawiajmy o strukturze polonistyki.

Katedra literatury była jedna, wyodrębniła się już wtedy katedra teorii literatury pani Skwarczyńskiej¹¹.

Zaczęło się w 1945 r. od trzech katedr, a potem je połączono¹². To były katedry numerowane. Katedra Historii Literatury I, której szefem był najpierw prof. Adamczewski¹³, którego wysłano na emeryturę w 1950 r.

W mieszkaniu po nim na Rewolucji Kawyn¹⁴ mieszkał długie lata.

Potem tę katedrę przejął zastępca profesora, doktor Jakubowski¹⁵, warszawski marksista, od podręczników.

O którym Głowiński napisał piękny szkic, że był autorem kiczu naukowego.

Była Katedra Historii Literatury Polskiej II, którą kierował profesor Boleski¹⁶.

Już nie, gdy przyszłam na studia.

Katedra Historii Literatury III, którą kierował doktor Saloni¹⁷. Odszedł z Łodzi, wraz z marksistami, w 1950 r. Dürr-Durski został szefem tej

¹⁰ Prof. dr hab. Jan Trzynadłowski (1912–1995), teoretyk i historyk literatury, teoretyk filmu, wydawca. Pracownik UŁ w latach 1945–1950.

¹¹ Prof. dr hab. Stefania Skwarczyńska (1902–1988), współorganizatorka UŁ. W 1937 r. na podstawie monografii *Teoria listu* otrzymała pierwszą w Polsce habilitację z dziedziny teorii literatury. Zainicjowała wydawanie pisma *Zagadnienia Rodzajów Literackich*. Od IV do X 1973 r. dyrektor Instytutu Teorii Literatury, Teatru i Filmu.

¹² W 1953 r.

¹³ Prof. dr Stanisław Adamczewski (1883–1952), historyk literatury polskiej, badacz twórczości S. Żeromskiego i J. Kochanowskiego. Organizator i kierownik Katedry Historii Literatury Polskiej na Wydziale Humanistycznym. 30 IX 1950 r. decyzją ministra A. Rapackiego został odsunięty od prowadzenia zajęć dydaktycznych i przeniesiony w stan spoczynku, prawdopodobnie wskutek ideologicznych sporów prowadzonych ze środowiskiem marksistów skupionych w Łodzi wokół „Kuźnicy”.

¹⁴ Prof. dr Stefan Kawyn (1904–1968), historyk literatury polskiej, specjalista w dziedzinie literatury romantyzmu, socjolog literatury. Pracownik UŁ od 1950 r., dziekan Wydziału Filologicznego w latach 1952–1953, 1959–1963. Kierownik Katedry Zespołowej Literatury Polskiej (1952–1955). Autor m.in.: *Cyganeria warszawska. Z dziejów obyczajowości literackiej, Mickiewicz w oczach współczesnych*.

¹⁵ Prof. dr Jan Zygmunt Jakubowski (1909–1975), historyk literatury, krytyk literacki, publicysta. W latach 1949–51 pracował w UŁ na stanowisku zastępcy profesora. Badacz literatury Młodej Polski, autor wielu prac popularyzujących.

¹⁶ Prof. dr Andrzej Boleski (1877–1965), historyk literatury (badania literatury romantycznej) i krytyk. W latach 1945–1948 kierownik Katedry Literatury Polskiej.

¹⁷ Dr Juliusz (właśc. Julian) Saloni (1891–1963). Katedrą Historii Literatury Polskiej UŁ kierował w latach 1945–1949. Badacz twórczości A. Mickiewicza i S. Wyspiańskiego, autor wielu podręczników.

katedry i potem wszystkie połączono, powstała Katedra Literatury Polskiej, jedna duża, wcześniej obowiązywała zasada, że katedra to był profesor plus pracownik albo dwóch. Szefem tej dużej katedry był Kawyn, od 1953 r.

Tak, a wcześniej Durski.

Dlaczego prof. Kawyn zrezygnował z bycia szefem katedry i zakładu w roku akademickim 1956/57?

Uczyłam wtedy w szkole, nie było mnie na uczelni. Prawdopodobnie wtedy właśnie został dziekanem wydziału. Kiedy przyszedłam w 1959 r., a wcześniej pod kierunkiem Kawyna zaczęłam przygotowywać się do doktoratu (to się nazywało – całkiem po radziecku – kandydatura nauk), zabiegał o pracownię recepcji literatury. Bardzo chciał. Kryśka Ratajska¹⁸ została mu do końca wierna w badaniach recepcyjnych. Mnie one jakoś specjalnie nie pociągnęły. Również Basia Gołębiowska¹⁹ pisała rozmaite prace recepcyjne na samym początku, po magisterium. Kawyn w 1968 r. nagle zmarł. Nie zrealizował swoich planów, tak jakoś cicho, bez rewolucji, odszedł z szefowania.

Rewolucja przetoczyła się wcześniej, kiedy marksiści odeszli do Warszawy: Janionówna, Żmigrodzka, Żółkiewski. Potem Jakubowski został szefem katedry... Jaka była atmosfera, gdy się studiowało, wtedy na początku lat 50.?

Na początku właściwie bardzo dobra, wydaje mi się. Mówiliśmy do siebie per kolego, tzn. w ZMP. Potem, w 1953 r. mówiło się „towarzyszu” i chodziło się z zakasnymi rękami tych zielonych koszul z czerwonymi krawatami, tak po robociarsku. Na początku było wesoło i myśmy sobie rozmaite imprezy organizowali. Między innymi któraś grupa zrobiła wieczór poezji oświeceniowej. Pamiętam kolegę w czarnym płaszczu, który deklamował: „Narodzie, czas nie ufać w żadne zaręczenia...”. To chyba Jasiński był... Były próby stworzenia czegoś w rodzaju teatru.

Formy życia towarzysko-akademickiego nie były ograniczane?

Trudno powiedzieć. Miałam własne koło towarzyskie, w którym żyłam. Chodziłam na tzw. wieczornice, to były zabawy taneczne. Bardzo ciekawe to całe słownictwo: gospoda ludowa, a nie restauracja, wieczornica.

A przy czym się tańczyło podczas wieczornic?

Przy jakiejś mechanicznej muzyce, przy płytach.

Jakiego typu to była muzyka, pamięta Pani Profesor?

To wszystko można sobie zanucić... „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanem”, „Przybądź do mnie po ten kwiat”, „Amore mio”... Walce, tanga, foksotroty. Zaczęto w którymś momencie tępić muzykę zachodnią, jazzową.

¹⁸ Prof. dr hab. Krystyna Ratajska (ur. 1938 r.), emerytowany profesor Uniwersytetu Łódzkiego, badaczka recepcji biografii i twórczości A. Mickiewicza oraz skamandrytów. Pracownik UŁ w latach 1973–2008. Do 2003 r. zatrudniona w Zakładzie Dydaktyki Języka Polskiego, następnie (2003–2008) kierownik Pracowni Literatury i Tradycji Romantyzmu. Autorka, m.in., prac: *Dziedzice filomatyzmu* (1987), *Neomesjanistyczni spadkobiercy Mickiewicza* (1998), *Kraj młodości szczęśliwy. Śladami Juliana Tuwima po Łodzi i Inowłodzu* (2002).

¹⁹ Historyk literatury, pracownik Katedry Literatury Polskiej Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski.

Pamiętam, jeszcze w szkole, popędzono nas na jakąś masówkę, do hali na Widzewie. Szła wtedy długa kolumna i nuciła „ej, ba ba ri ba!”. Aktywiści nas uciszali, ale to się tak pięknie niosło, ulicą Główną. Potem zaczęło być paskudnie, rewolucja pożera własne dzieci. Zaczęły się donosy na moich kolegów, podgryzania, odkrywanie właściwego pochodzenia. Na przykład okazało się, że koleżanka ukryła, że jej rodzice mieli mająteczek pod Płockiem. To był powód do zebrania zetempowskiego. Oczywiście należałam do ZMP i to od szkoły.

Atmosfera ciężła....

Ale to jeszcze nie była ta atmosfera, która panowała w roczniku Jarka Rymkiewicza. Jest ode mnie o dwa lata młodszy.

Pamięta go Pani ze studiów?

Tak, zresztą z jego siostrą się przyjaźnię. To było straszne pokolenie, które gryzło naokoło.

Dwa lata różnicy?

Właściwie rok w nauce, bo ja trochę szybciej szłam. I teraz, kiedy czytam rozmaite rzeczy o Jarku, to myślę: Boże, ile ja pamiętam z twojej młodości! Doszło do tego wreszcie, że myśmy z moim mężem zerwali zupełnie stosunki z kolegami ze studiów, którzy nam szkodzili. Kiedy nasz dawny kolega wyciągnął do nas rękę, to myśmy tej ręki nie podjęli nawet. Za dużo było tej podejrzliwości, śledztwa, bezinteresownej złości.

Z ideologicznym zapleczem...

Dowiaduję się teraz o szeregu moich znajomych, wydawałoby się zjadłych zwolenników systemu, że mieli ojców zabitych w Katyniu. Chowali jakieś tajemnice rodzinne i być może, w wielu wypadkach, to było powodem ich czujności. Ciekawe, że nie rozmawiało się o rodzinach. Z mężem nieraz zastanawiamy się, że nic nie wiemy o wielu ludziach, z którymi byliśmy bardzo blisko.

Jakby nie było korzeni.

To, co teraz tak niesłychanie odrasta, właśnie te korzenie i ich poszukiwanie – tego się nie wiedziało i o to się nie pytało. Człowiek był młody i cieszył się życiem. Z drugiej strony, z wdzięcznością wspominam kurs ZMP w 1952 r. w Białowieży. Kierownikami byli studenci politechniki, starsi od nas. Cholernie dużo uczyli nas myśleć. To był początek formowania się mojego światopoglądu. Zadawali na przykład pytania o logikę w tekstach, które czytaliśmy, Marksa czy Lenina. Poza tym wprowadzili szeroki repertuar piosenek. Tam po raz pierwszy śpiewaliśmy *Sokoły*. Myślę sobie, że w gruncie rzeczy to były czasy i złe, i dobre, bo zmuszające do zainteresowania się pewnymi rzeczami, do wyrabiania własnych poglądów i zdań (często chowanych na własny użytek). Na przykład mnie uczono, że tekst literacki to odbicie rzeczywistości, zgodnie z leninowską teorią. Na Uniwersytecie Łódzkim próbowała wprowadzić poetykę pani doktor Kowalska²⁰.

²⁰ Prof. dr Aniela Wasilewska-Kowalska (1905–1997), historyk literatury. W omawianym okresie (od 1951 r.) pracowała jako starszy asystent w Katedrze Teorii Literatury na Wydziale Humanistycznym, od 1955 r. jako adiunkt. W latach 1966–1970 sprawowała funkcję kierownika Zakładu Literatury Polskiej XX w. przy Katedrze Literatury Polskiej, następnie (1970–1972)

Namówiła mnie na przeczytanie *Alchemii słowa* Parandowskiego, którą się wtedy zachwyciłam. Ale pani Kowalska była tępiona, bo to był kierunek badań tekstu literackiego, którego się nie prowadziło, był źle widziany. Tekst literacki miał być odbiciem rzeczywistości społecznej i szukało się ograniczeń autora, tego jak on deformował rzeczywistość zgodnie ze swoją ideologią. Mnie tego musiało bardzo brakować, bo jak poszłam do Warszawy na trzyletnie studia dopełniające, wybrałam wykład Mayenowej²¹, która kilka lat wcześniej opublikowała swoją *Poetykę opisową*. Gdzieś musiała siedzieć we mnie jakaś potrzeba poetyki. A jednocześnie, kiedy poszłam na seminarium magisterskie do Krzyżanowskiego²², profesor na początku dał nam analizy tekstów do zrobienia i kazał zrobić *Farysa*. Wyrwał mnie i nie potrafiłam nic powiedzieć.

Chodziło o analizę poetologiczną?

Ja w ogóle nie wiedziałam, jak to ugryźć. Ale wtedy mnie wyręczył, pamiętam, nieżyjący już Andrzej Drawicz²³. Kierownik telewizji po zwrocie w Polsce, wtedy z piękną, bujną czupryną.

Potem znawca literatury rosyjskiej.

Tak, bo siedział kilka lat w Związku Radzieckim. Zresztą trochę się wszystkie w nim podkochałyśmy. Ale potem już był całkiem łysy...

Tak na marginesie... Literaturę traktowano jako odbicie rzeczywistości społeczno-politycznej. A dzisiaj? Co byłoby Pani zdaniem dzisiaj ciekawe, jaki sposób podejścia do tekstu literackiego?

Chyba tylko zapisać swoje wrażenia z lektury, choć ja mam manię sprawdzania realiów.

Wróćmy do historii. Jak wyglądała polonistyka, kiedy Pani Profesor, już po pracy w szkole, trafiła na stałe na uczelnię?

Wydaje mi się, że była bardzo mizerna.

To są już czasy Skwarczyńskiego²⁴?

Nie, Dürr-Durski aż do śmierci był kierownikiem katedry, a zmarł w 1969 r.

Po rezygnacji Kawyna Skwarczyński został najpierw szefem Zakładu Literatury XIX w., a potem, w 1969 r., całej dużej katedry. Czy były jakieś osobowości, które się mimo tej mizerności jakoś wyróżniały?

Usiłuję sobie kogoś, poza Hanią Kuligowską, z którą się zresztą przyjaźnimy, przypomnieć. Oczywiście pamiętam tych, co zostali na Uczelni.

kierownika Zakładu Literatury Polskiej Instytutu Filologii Polskiej, zaś w 1973 r. – Zakładu Współczesnej Literatury Polskiej.

²¹ Prof. dr hab. Maria Renata Mayenowa (1910–1988), teoretyk literatury, współzałożycielka IBL PAN, kierownik działu polskiego języka artystycznego. Autorka m.in. podręcznika *Poetyka opisowa* (1949), studium *Poetyka teoretyczna* (1974).

²² Prof. Julian Krzyżanowski (1892–1976), historyk literatury, folklorysta, edytor.

²³ Prof. UW Andrzej Drawicz (1932–1997), krytyk literacki, historyk literatury rosyjskiej, tłumacz, publicysta. W latach 1989–1991 pełnił funkcję prezesa Komitetu ds. Radia i Telewizji.

²⁴ Prof. dr Zdzisław Skwarczyński (1914–1987), filolog, specjalista z zakresu literatury oświeceniowej, zajmował się również późnym klasycyzmem warszawskim i wileńskim, wybranymi zagadnieniami literatury XX w. Rektor UŁ w latach 1969–1972, prorektor UŁ 1968–1969. Dziekan Wydziału Filologicznego UŁ w latach 1953–1955, prodziekan 1952–1953. Dyrektor Instytutu Filologii Polskiej w latach 1970–1978.

Było sporo wybitnych nauczycieli: pani Jajte, Krystyna Korcz, Wiesia Żuchowska. Wypuszczaliśmy chyba dobrych nauczycieli, tak mi się wydaje.

Polonistyka była mizerna, bo nie funkcjonowała jako środowisko naukowe?

Tak, w ogóle nie funkcjonowała jako środowisko. Naszych studentów nie było widać nawet w klubach studenckich. Pod siódmkami trwało bardzo żywe życie, bywałam tam.

A naukowo jak wyglądało to środowisko? O niektórych nazwiskach pisano w rozmaitych późniejszych opracowaniach bardzo dwuznacznie, np. o Reginie Gerleckiej²⁵, zastępcy profesora.

Gerlecka odeszła do Warszawy (w 1956 r.). To była lesbijka, wizytator-ka szkolna. Słynęła z nieprzyjemnych wizyt w internatach żeńskich. Miała męską urodę, defekt przyrodzenia. Zupełnie niewłaściwie pracowała. Gerlecka nie umiała nic. Miała ze mną dwa cykle wykładów, jeden był o literaturze radzieckiej, która była humanistyczna, a drugi był o literaturze pozytywistycznej, która była humanitarna. Tak mi to zostało w pamięci.

Prosta typologia!

O niej był duży napastliwy artykuł w piśmie kulturalnym w Łodzi, które zaczęło wychodzić w 1956 r. Zaczęła jej bardzo bronić pani Skwarczyńska. Nie wiem dlaczego, chyba z dobroci serca. Bardzo mnie to zdziwiło, w każdym razie Gerlecka zupełnie zniknęła z horyzontu naukowego.

Wybitny językoznawca, profesor Stieber²⁶...

Stieber po 1951 r. odszedł z Uniwersytetu, gramatykę historyczną miał ze mną już Dejna, nie miałam ze Stieberem wykładów.

A Samuel Sandler²⁷?

Bardzo barwna postać! Myślę, że Samuel Sandler ocalał wiele tekstów literackich od zagłady. Był przecież autorem książki o *Trylogii*, pięknej broszury o *Reducie Ordona*. Był znakomity, tak mi się wydaje, jako prowadzący prace magisterskie, natomiast zupełnie nie umiał mówić. Słuchanie jego wykładów było męką. Ja byłam tylko na jakimś jednym tylko, zaproszona, kiedy już pracowałam. W rezultacie tłumów za sobą nie pociągał. Był zresztą socjologiem z wykształcenia, nie polonistą. To była postać wybitna, ale zostająca w cieniu.

On wtedy jeszcze tak mocno marksizował? Jego wybory życiowe przed 1956 rokiem były bulwersujące.

Przed 1956 rokiem jego w Łodzi nie było, był w Warszawie. Wydaje mi się, że jego książka o *Trylogii* była dla Sienkiewicza zbawcza. Sandler mnie kiedyś zamknął na Matejki. Była tam duża sala podzielona na trzy gabinety, z małym przedsioneczkiem w środku. Kawyn był po lewej stronie, Sandler

²⁵ Zatrudniona w UŁ w r. 1951, wcześniej pracowała jako nauczycielka licealna.

²⁶ Prof. dr Zdzisław Stieber (1903–1980), polonista i sławista. Autor prac z dziedziny onomastyki poświęconych Łemkowszczyźnie, prowadził badania z zakresu fonologii i fonetyki języka polskiego, a także dialektologii (Kaszuby). Redaktor m.in. *Małego atlasu gwar polskich*.

²⁷ Samuel Sandler, ur. 1925 r., historyk literatury. Autor prac dotyczących literatury polskiej XIX i XX w., m.in. *Wokół „Trylogii”* (1952), *Reduta Ordona* (1955), *Ze studiów nad Świętochowskim* (1957), *Andrzej Strug wśród ludzi podziemnych* (1959). Na UŁ wykładał w latach 1954–1962. W 1969 r., w wyniku antysemickiej nagonki, opuścił Polskę.

w środku, a kto po prawej, już nie pamiętam. Wychodził na obiad i mnie zamknął, zamykając zewnętrzne drzwi. Miałam nadzieję, że chyba jeszcze wróci, po obiedzie. Sandlera lubiłam. Wszyscy go żalowali w 1968 r., kiedy zaczęła się antyżydowska kampania, rządowy antysemityzm. Tomek Fiałkowski²⁸, mąż Basi Gołębiowskiej, bardzo ładnie coś o Sandlerze powiedział wówczas w półprywatnej rozmowie na korytarzu. Jego chyba żona namówiła do wyjazdu, wydaje mi się, że sam by nie wyjechał. Pani Bella²⁹ rzeczywiście bardzo piękna. Sandler naukowo był chyba mało czynny. Nigdy bodaj nie miał odczytu w Łódzkim Towarzystwie Naukowym, gdzie byłam sekretarzem jednej z sekcji.

On chyba nie mieszkał w Łodzi, chociaż był łodzianinem z urodzenia.

Tak, mieszkał w Warszawie.

Wróćmy do wcześniejszego czasu. Pani Profesor jeszcze w okresie studiów zetknęła się z profesorem Adamczewskim?

Nie, przyszedłam w momencie, gdy rektor Chałasiński³⁰ zaczął reorganizować, czyli ograniczać uniwersytet. Chciałam iść na romanistykę, ale akurat w 1950 r. ją zniesiono. Zniesiono anglistykę, chyba troszkę później. Została tylko rusycystyka spośród filologii obcych na Uniwersytecie Łódzkim. Te porządki rektor Chałasiński wprowadził³¹.

Ciekawie rozpoczynał mowy na inauguracjach roku akademickiego. Najpierw zwracał się do robotników, a potem do pracowników uniwersytetu. Przy czym nie było na tych spotkaniach robotników.

Najlepiej pamiętam inaugurację w roku 1981. Siedziałyśmy z panią Iją Lazari-Pawłowską³² w teatrze na Jaracza (Uniwersytet nie miał wówczas żadnej auli) i rektor Wróblewski³³ powiedział, że więcej na tym uniwersytecie nie będzie zwolnień z powodów politycznych. Odetchnęłyśmy. To pamiętam, ale zwrotów Chałasińskiego do robotników – nie.

Jak pamięta Pani Profesor czas, kiedy zaczęła się, według Pani, kształtować wyrazistsza łódzka polonistyka? Nazwiska, które były rzeczywiście według Pani istotne – jako pewna propozycja badawcza, naukowa?

Nie! Powiem Wam, że w sześćdziesiątych, siedemdziesiątych latach, jeszcze kiedy robiłam habilitację, w Łodzi było pustkowie. O swojej pracy mogłam porozmawiać z Kawynem i próbowałam z socjologami, z prof. Kłoskowską³⁴, ale to nie bardzo wyszło (nie, to jeszcze przed pracą doktorską!).

²⁸ Historyk literatury, pracownik Katedry Literatury Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski UŁ.

²⁹ Bella Sandler, z d. Blaucwirn, pedagog.

³⁰ Prof. dr Józef Chałasiński (1904–1979), socjolog, rektor UŁ w latach 1949–1952, prorektor w okresie od IX 1945 do II 1946 r. Deklarował chęć stworzenia „socjalistycznego uniwersytetu robotniczej Łodzi”.

³¹ W 1951 r. decyzją ministerialną zlikwidowano w UŁ filologię obce (z czternastu prowadzonych kierunków humanistycznych pozostawiono trzy: historię, polonistykę, rusycystykę), dopiero po 1956 r. uczelnia zaczęła odzyskiwać utracone kierunki. Jesienią 1951 r. podzielono Wydział Humanistyczny na trzy mniejsze: Filozoficzno-Społeczny, Historyczny i Filologiczny.

³² Prof. Ija Lazari-Pawłowska (właśc. de Lazari, 1921–1994), etyk, filozof. Założycielka Katedry Etyki, kontynuatorka myśli T. Kotarbińskiego i M. Ossowskiej.

³³ Prof. Jerzy Wróblewski (1926–1990), prawnik. Rektor UŁ w latach 1981–1984.

³⁴ Prof. Antonina Kłoskowska (1919–2001), socjolog kultury, profesor Uniwersytetu Łódzkiego i Warszawskiego, członkini Polskiej Akademii Nauk.

Wydaje mi się, że to było środowisko bardzo pozostające w cieniu warszawskiego, wrocławskiego, pewnie krakowskiego, ale tam miałam mniejsze kontakty.

Pani Profesor miała kontakty właśnie z Warszawą i z Wrocławiem? To stamtąd szły najważniejsze inspiracje i bodźce do pracy naukowej?

To było bardzo śmieszne, bo romantyzmem nasiąkałam stopniowo. Kawyn miał wykłady niezbyt ciekawe, kiedy byłam na studiach. Takie opracowane, porządne, o romantyzmie krajowym. W ogóle romantyzm był wtedy bardzo okrojony. Żółkiewski z Wyką wynaleźli formułkę „ludowego widzenia rzeczywistości” i ten romantyzm trwał jakoś, bez mesjanizmu i mistycyzmu. Kawyn zwrócił moją uwagę na Walerego Łozińskiego. Potem, jak poszłam do Warszawy, zaproponowałam Krzyżanowskiemu, że napiszę pracę o powieściach Walerego Łozińskiego. Bardzo to wygodne, bo napisał tylko pięć powieści.

Pragmatyczne podejście!

Krzyżanowski się ucieszył, okazało się, że też lubi Łozińskiego. I jak zaczęłam nad Łozińskim siedzieć, to sięgnęłam po „Dziennik Literacki”. Zobaczyłam, że tam jest środowisko literackie, że to jest pismo, które ma jakiś program. Odkryłam, że oni się wszyscy między sobą znali, bo to Lwów i małe środowisko. Zaczęłam czytać listy, które znalazłam w Ossolineum. I właściwie już wtedy, pod koniec studiów w Warszawie, kiedy zrobiłam swoją pracę, wiedziałam już, że doktorat będzie o grupie pisarzy „Dziennika Literackiego”, bo to i Kawyna interesowało, napisał przecież o grupie cygankierii warszawskiej. Pozostałam pod bardzo wyraźnym wpływem Kawyna. To była ta indywidualność, która na mnie tutaj, w Łodzi, niewątpliwie wpłynęła. Zresztą profesor mnóstwo czasu poświęcał swoim magistrantom i doktorantom. A jak napisałam doktorat, to najpierw się mówiło, że napiszę habilitację o przełomie romantycznym w Galicji. W którymś momencie, kiedy byłam zaawansowana w badaniach, napisałam do Janionówny list. Odpowiedziała, że może przełom to za mało, że może tę pracę pociągnąć trochę dalej. Zastanowiłam się i wymyśliłam, że do 1840 r. Większość rozprawy pisałam zupełnie sama, bo Kawyn zmarł. Konsultować pracy habilitacyjnej w Łodzi nie miałam z kim. Nawiązałam kontakt z Janionówną, zaczęłam jeździć na rozmaite konferencje do Warszawy. We Wrocławiu był kawałek Lwowa – Ossolineum, profesor Knot³⁵, który był wtedy dyrektorem biblioteki uniwersyteckiej, prof. Zakrzewski³⁶. Byłam więc trochę sierotą w Łodzi, na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, autorytetów za sobą tu nie miałam.

³⁵ Prof. Antoni Knot (1904–1982), historyk, polonista, bibliotekoznawca, archiwista, edytor, redaktor i nauczyciel. Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1946–1963. Przewodniczący Rady Naukowej Biblioteki Ossolineum (1966–1978).

³⁶ Prof. Bogdan Zakrzewski (1916–2011), historyk literatury polskiej, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego. Badacz XIX-wiecznych pieśni patriotycznych i rewolucyjnych, literatury i folkloru Śląska, znawca twórczości Aleksandra Fredry.

A w latach siedemdziesiątych? Czy coś się zmienia w funkcjonowaniu środowiska? Wtedy już jest prof. Starnawski³⁷, jest prof. Skwarczyński, jest Pani Profesor oczywiście...

Tak, wtedy Łódzkie Towarzystwo Naukowe zaczyna bardziej intensywnie działać. Ale... właściwie nigdy nie zadawałam sobie pytania, w jakim obracam się środowisku!

Jaki był prof. Skwarczyński? Od różnych osób można usłyszeć o nim skrajnie odmienne opinie.

Ode mnie uzyskacie opinię środkową. Skwarczyńskiego bardzo ceniłam. W chwilach bezpośrednich rozmów Skwarczyński stawał się człowiekiem otwartym, może nie serdecznym, zawsze był kostyczny, z dystansem, ale chętnie opowiadał, ostrzegał przed pewnymi krokami. Byłam więc tym bardziej zaskoczona i zdumiona postawą niechęci i braku zaufania do wielu współpracowników w ostatnich latach dyrektorowania Skwarczyńskiego. To była chyba jakaś choroba? Jakaś obsesja, jakaś mania prześladowcza? Nic właściwie przedtem czegoś takiego nie zapowiadało. To był człowiek niesłychanie krytyczny względem innych i względem siebie. Siebie też oceniał bardzo ostro. I ciekawe jest to jego milczenie naukowe przez wiele lat. Pamiętam, że mnie kiedyś poproszono o napisanie wniosku o nagrodę dla Skwarczyńskiego. To była nagroda za wstęp do *Powrotu pośta*, dziesiąte wydanie Biblioteki Narodowej tego *Powrotu pośta*. I tyle. Natomiast rzeczywiście wiedział mnóstwo, jednak w ogóle odwrócił się w pewnym momencie od badań literackich. Oddał się badaniom socjologicznym, badaniom osobliwości językowych małych środowisk (np. slangu podopiecznych domów dziecka). Lubiłam go za jego poczucie humoru, trochę podobne do poczucia humoru Krzyżanowskiego, takie z cicha pęk. A co się stało z tym człowiekiem na końcu, to ja już nie wiem. Mnie też podejrzewał o jakieś nieczne zamiary przeciw niemu, a ja naprawdę tylko się dziwiłam. Przecież znałam go z okresu o wiele wcześniejszego, był bardzo dobrym opiekunem którejś grupy, nie pamiętam, której. Inspirował rozmaite oświeceniowe imprezy. Pamiętam, że pożyczył mi, bo miałam przygotować jakąś pracę (której nie zrobiłam), Gröllowskie wydanie jakiejś książeczki, osiemnastowieczne. Pierwszy raz wtedy zobaczyłam, jak taki druk pseudogotykiem wygląda. Zawdzięczam mu też co nieco. Zawsze popierał wszystkie moje starania o stypendia, o wyjazdy. Rysiek Wierzbowski³⁸ twierdził zawsze, że powinienam zajmować się oświeceniem, bo wszystko przypisuję raczej ludzkiej głupocie niż ludzkiej złości. Ale w wypadku Skwarczyńskiego naprawdę nie wiadomo. To nie była na pewno głupota, a skąd się w nim brało zło, czy podejrzenie zła, to ja już nie wiem.

³⁷ Prof. dr hab. Jerzy Starnawski (1922–2012), historyk literatury polskiej, emerytowany profesor UŁ. Pracownik UŁ od 1964 r., kierownik Katedry Literatury Staropolskiej i Nauk Pomocniczych w latach 1981–1992.

³⁸ Doc. dr hab. Ryszard Wierzbowski (1936–1988), historyk literatury polskiej, specjalista w dziedzinie historii literatury i teatru polskiego oświecenia. Autor m.in. rozpraw *O „Cudzie, czyli Krakowiakach i góralach” Wojciecha Bogusławskiego: studia historycznoliterackie i historycznoteatralne* (1984), *O szopce: studia i szkice* (1990). Od 1986 r. kierownik Katedry Literatury Polskiego Oświecenia, Pozytywizmu i Młodej Polski UŁ.

Skoro mówimy o profesorze Skwarczyńskim, który był przez lata dyrektorem Instytutu Filologii Polskiej – proszę powiedzieć, w jakich okolicznościach został w 1981 roku zlikwidowany instytut, w efekcie czego powstały samodzielne katedry polonistyczne. To precedens w skali kraju, prawda?

Instytut był tworem sztucznym, powołanym przez władze upodobniające nasz system organizacji wyższych uczelni do systemu radzieckiego. Utworzenie instytutu traktowałam jako represję za bunt inteligencki z 1968 r. Przez pierwsze lata istniał tylko formalnie, choćby dlatego, że językoznawcy mieli locum na Uniwersyteckiej 3, literaturoznawcy na Matejki w bibliotece uniwersytetu. Połączyła nas przeprowadzka na Kościuszki 65 w 1974 r. Tam powstał gabinet dyrektora instytutu, do którego wchodziło się przez sekretariat (z sekretarką, a jakże). Była to wspólnota zadań dydaktycznych. Dyrektor nie krył niechęci osobistych i niechęci do aliansu z językoznawcami. No i wszystko rozbiło się, już po odejściu prof. Skwarczyńskiego, za dyrektury prof. Śmiecha³⁹, tuż przed stanem wojennym, jesienią 1981 r.

Profesor Skwarczyńska tworzyła osobną katedrę teorii literatury, poza strukturą polonistyki. Były jakieś bliższe relacje pomiędzy polonistyką a prof. Skwarczyńską?

Póki byliśmy na Matejki, to te relacje były bliskie i naturalne. Skwarczyńską poprosiłam o recenzję pracy doktorskiej Krysi Ratajskiej, zgodziła się, chociaż podkreślała, że jest teoretyczką. Wykłady Skwarczyńskiej to też była pamiętna rzecz. Na trzecim roku studiów mogliśmy wybrać wykład monograficzny i chodziłam na ten Skwarczyńskiej. Wybrałam postać politycznie niepoprawną. Mówiła wtedy, że dramaty nie są w ogóle gatunkiem literackim, że należą do sztuki teatru. Niewiele wtedy rozumiałam z tego wykładu. Pamiętam, jak mówiła o inscenizacji *Wesela*. To mi zostało (pamiętam też, że wręczałam jej kwiaty na koniec wykładu, ktoś kupił u ogrodnika ostróżki). Traktowałam ten wykład jako ważny, niewiele z niego rozumiejąc. Z późniejszych lektur dowiedziałam się dopiero, czego słuchałam.

A językoznawcy?

Oni stanowili chyba silniejsze środowisko niż literaturoznawcy. Dejna robił ten wielki słownik gwar, powstawał przede wszystkim w Łodzi *Słownik Mickiewiczowski*, pracowali nad nim Marysia Kamińska⁴⁰, Jurek Rozentel⁴¹.

Porozmawiajmy o Marcu 1968...

W Łodzi, o ile pamiętam, protesty studenckie zaczęły się w poniedziałek. We czwartek (może w piątek, to byłby 15 marca) przyszłam na zebranie

³⁹ Prof. dr Witold Śmiech (1917–1991), językoznawca. Dziekan Wydziału Filologicznego w latach 1963–1972, kierownik Katedry Współczesnego Języka Polskiego (1973–1987). Prowadził badania z zakresu onomastyki, morfologii czasownika, fonologii i historii języka polskiego.

⁴⁰ Prof. dr hab. Maria Kamińska (1930–2011), językoznawca. Pracownik UŁ w latach (1957–2008), prodziekan (1972–1981) oraz dziekan (1981–1987) Wydziału Filologicznego UŁ. Kierownik Katedry Historii Języka Polskiego i Filologii Słowiańskiej w latach 1981–1999, Katedry Historii Języka Polskiego w latach 1999–2001. Autorka prac naukowych głównie z dziedziny historii języka, dialektologii, onomastyki i socjolingwistyki.

⁴¹ Dr Jerzy Rozentel (1930–1998), językoznawca, teoretyk literatury. Pracownik UŁ w latach 1957–1995, najpierw Zakładu Literatury Polskiej XIX w., następnie Katedry Teorii Literatury, zaś od 1988 r. Katedry Literatury Romantyzmu i Literatury Współczesnej.

wydziałowe, wszędzie były takie zebrania. Prowadził je Hrabec⁴². Usiadłam w ławce obok Grosbarta⁴³ i Ryśka Wierzbowskiego. I komentarz: „o, wspierasz klub syjonistów!”.

Jakie konsekwencje miał Marzec u nas?

Wyjechał Sandler. Wtedy pierwszy raz w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej czułam się jak zanurzona w bagnie. Pamiętam, że napisałam wtedy list do Lwowa, do pani Rogaliny. Ona mi odpisała „Pani najgorzej ocenia tę rzeczywistość ze wszystkich naszych znajomych. Takiego listu nie dostałam od nikogo”. To była maź, to było lepkie.

Czy Marzec '68 pozostawił ślad na dłużej? Coś się zmieniło w sposobie funkcjonowania polonistyki, uniwersytetu w ogóle?

O tyle się zmieniło, że przywrócono przede wszystkim punkty za pochodzenie robotnicze, zapominając o tym, że już się wychowało całe pokolenie inteligencji chłopskiej. Wprowadzono praktyki robotnicze. Studenci potem przychodzili i mówili, że więcej dzemu z Łowicza nie będą jedli, bo widzieli, jak się go robi. Konsekwencje oczywiście były poważne. Wyraźnie zaczęliśmy się różnić poglądami między sobą, wśród pracowników.

Doszło do wyrazistej polaryzacji?

Niektórzy uważali, że Żydzi byli uprzywilejowani w Polsce. Wtedy podejmowało się z nimi dyskusję. Andrzej Płauszewski⁴⁴ powiedział mi: „Proszę pani, przecież do tej pory obowiązują przedwojenne paragrafy chroniące Żydów”. To świadczy tylko o tym, że przedwojenne prawo polskie było niesłychanie tolerancyjne.

Tolerancja była ochroną.

No i piętno, jakie Marzec zostawił na niektórych osobach. Prorektor Rybicki⁴⁵ w Warszawie – to była postać splamiona, niewątpliwie. Zaskoczyły mnie brutalne wystąpienia milicji przeciwko młodzieży. Tego się nie spodziewałam.

To znaczy, że dla Pani Marzec był inteligenckim „chrztem bojowym”?

Na pewno to był etap w moim rozwoju, sposobie rozumowania, w poglądzie na świat. Moja mama to bardzo przeżyła, była po prostu bardzo uczciwym człowiekiem. Nasz przyjaciel, mój i Tadeusza, wyjechał wtedy, umarł niedawno w Jerozolimie. Podobno byliśmy pierwszymi ludźmi, którzy

⁴² Prof. dr Stefan Hrabec (1912–1972), filolog-onomasta (m.in. badania karpaccich nazw geograficznych), historyk języka polskiego i ukraińskiego. Rektor UŁ w latach 1962–1965, prorektor 1959–1962, dziekan Wydziału Filologicznego 1954–1959. Kierownik Katedry Języka Polskiego w latach 1953–1970, zaś Zakładu Języka Polskiego 1970–1972. Współredaktor (obok prof. K. Górskiego) *Słownika języka Adama Mickiewicza*.

⁴³ Prof. dr hab. Zygmunt Grosbart (1923–2002), rusycysta, specjalista w dziedzinie translatoryki, badacz powiązań literatury polskiej z rosyjską.

⁴⁴ Dr Andrzej Płauszewski, polonista, badacz szczególnie zainteresowany Awangardą Krakowską, zwł. Janem Brzękowskim oraz łódzką grupą artystyczną „a.r”. Autor m.in. prac: *Realizacja teoretycznych postulatów Awangardy Krakowskiej w poezji Jana Brzękowskiego*, „Sprawozdania z Czynności i Posiedzeń Naukowych ŁTN”, 1966, *Archiwum Jana Brzękowskiego*, *Teoria poetycka Jana Brzękowskiego*, „Prace Polonistyczne”, odpowiednio: 1973, 1975, a.r. – *mit urzeczywistniony, dzieje i kolekcja*, Łódź 1989.

⁴⁵ Prof. Zygmunt Rybicki (1925–1989), prawnik, działacz państwowy. Od 1965 pełnił funkcję prorektora, zaś w latach 1969–1980 rektora Uniwersytetu Warszawskiego. Współodpowiedzialny za represje wobec studentów stosowane w związku z wydarzeniami Marca 1968.

do niego napisali. Ale wyjechał tuż przed sześciodniową wojną z Egiptem. Uniknął zarządzonego polowania na Żydów.

Czy pojawiło się wtedy (a zwłaszcza później: w 1980 r., 1981 r.) poczucie wspólnoty wśród pracowników polonistyki? Czy można mówić o okresie, kiedy polonistyka, nawet jeśli naukowo niewybitna, stanowiła jakąś wspólnotę?

Tak, tylko zastanawiam się, o ile tak było w moim przekonaniu, a o ile naprawdę. W całym szeregu spraw myśmy się, mimo różnic, dogadywali. Ale właśnie w 1980 r. starliśmy się. Było jakieś zebranie ZNP, do którego należałam do 1980 r. Poszłam na to zebranie, a Jaś Mączyński⁴⁶, prowadzący je, zaczął od tego, że są takie cwaniaki, co się do Solidarności zapisały. Powiedziałam, że jestem cwaniak i właśnie przyszłam, żeby powiedzieć, że już nie należę do Związku Nauczycielstwa Polskiego. To był właściwie początek rozbratu, bo wcześniej zgodnie rozmawialiśmy o nonsensach PRL-u. Tak bym to określiła. A potem coś między nami pękło. Wtedy jednak ładnie zachowywał się Śmiech, który przecież był mocno partyjny.

Co zmieniły jeszcze lata osiemdziesiąte?

Obudziły we mnie entuzjazm. Wtedy dopiero się przekonałam, ile mogę sama zrobić i załatwić. Jestem raczej wycofana, nie lubię uroczystości, gromadnych zebrań towarzyskich. Wtedy zmieniałam się w sposób dla mnie samej chwilami niezrozumiały. Ale przecież włączyłam się od razu. Wtedy przystąpiliśmy od razu do reformy studiów. Było kilka projektów, między innymi profesora Hernasa⁴⁷ we Wrocławiu. Bywałam na spotkaniach w Poznaniu, we Wrocławiu, organizowanych przez Uniwersytet Jagielloński pod Krakowem. Bardzo wiele się ich odbywało. Pamiętam, jak pojechałam do Wrocławia, strajk w lutym 1981 r. właśnie się kończył. O piątej z minutami była „Odra” do Wrocławia, a ja niecierpliwie czekałam do ostatniej chwili na podpisanie porozumienia z Górskim. Dostałam te porozumienia odbite na powielaczu, jeszcze niepodpisane, i pojechałam z nimi do Wrocławia. Po drodze spotkałam panią Grzegorzyczkową. Wpadliśmy do pokoju w hotelu, do radia: o jedenastej dowiedziałyśmy się, że porozumienie zostało podpisane. Leżałam potem w tym pokoju przeziębiona, z potwornym katarem. Pode mną był dancing i od dwunastej w nocy ciągiem szło *Słońce Jamajki*. Wiecie? Byłam tak niebotycznie szczęśliwa! Taka noc szczęścia! Rano jeszcze trwał strajk... I potem mi tego na dwadzieścia lat starczyło.

To rzeczywiście był ładny wzlot.

⁴⁶ Dr Jan Mączyński, językoznawca. Pracownik Katedry Języka Polskiego UŁ, a następnie Katedry Współczesnego Języka Polskiego w latach 1961–2002. W latach 1971–1974 lektor języka polskiego w Uniwersytecie Karola i Ośrodku Kultury Polskiej w Pradze. W latach 1991–1999 wykładowca Kolegium Nauczycielskiego w Łowiczu. Autor m.in. monografii *Nazwiska łodzian (XV–XIX wieku)* (1970) oraz około 30 artykułów naukowych, poświęconych zagadnieniom onomastyki, morfologii i leksykologii języka polskiego oraz teorii nauczania języka polskiego jako obcego. Autor kilkudziesięciu haseł *Słownika języka Adama Mickiewicza* i kilkunastu haseł z zakresu morfologii języka polskiego w tomie *Encyklopedii Szkolnej* poświęconym językowi polskiemu. W latach 1991–2002 sekretarz Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego.

⁴⁷ Prof. dr hab. Czesław Hernas (1928–2003), polonista i folklorysta, znawca literatury baroku, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego.

Tak, potem jeszcze po 1990 r. te kilka lat było fajnych. Kupowaliśmy pierwsze komputery, wydawanie książek okazało się takie proste... Wcześniej nie mogliśmy wydać spisu lektur, wszystko tkwiło w ogólnej niemożności. O ile 1968 r. był dla mnie obudzeniem świadomości, związanym z poczuciem topienia się w szambie, to potem 1980 r. był bardzo euforyczny.

A kiedy Pani Profesor odchodziła już na emeryturę, to jak Pani widziała polonistykę?

Nieźle. Ale jednocześnie bardzo się martwiłam. Nie ze wszystkim, co robił Jacek Brzozowski⁴⁸, zgadzałam się. I Błażejowski⁴⁹, mój następca, szybko zachorował. Wydawało mi się jednak, że zostawiam katedrę w porządku. Myślę, że połączenie literatury romantycznej i współczesnej w jednej katedrze było szczęśliwe. Przez wiele lat owocne, pożyteczne. Zostawiłam coś, co było dobre i cenne, nie mam poczucia zmarnowanego wysiłku, broń Boże, zmarnowanego życia.

To była naprawdę dobra katedra!

I jeszcze nią będziemy!

Trzymamy Panią Profesor za słowo.

Wielokrotnie łapałam się na tym, że nie mówię „ja”, tylko „my”, kiedy chodzi o sprawę katedry.

Jak wyglądał okres stanu wojennego?

Był stałym czasem wyczekiwania, jakbym wyglądała przez okno. Nie był to czas jakiegoś załamania się. Myśmy wtedy natychmiast w katedrze, w poniedziałek 15 grudnia, o 10 już byli. Martwiliśmy się o Alę Skalską⁵⁰, że się może gdzieś zamknęła na prawie, razem z mężem, ale przyszła. Zbieraliśmy się co tydzień na zebrania naukowe. Wtedy od razu postanowiliśmy, że co czwartek będziemy się spotykać i ktoś będzie coś referował. I tak trzymaliśmy, miałam też bardzo dobre stosunki wtedy ze studentami. Była taka piosenka *Nie odlecimy do ciepłych krajów...* To było motto seminariów. Byłam natomiast wtedy przerażona postawą nauczycieli, bo miałam studentów zaocznych, którzy stchórzyli, natychmiast. Ogony pod siebie podwinęli. To były naukowo dobre lata. Jurek Poradecki⁵¹ bardzo się zaktywizował. Dużo pisaliśmy, spotykaliśmy się, bardzo żyliśmy się w katedrze.

⁴⁸ Prof. dr hab. Jacek Brzozowski (ur. 1951), historyk literatury, znawca twórczości epoki romantyzmu oraz poezji współczesnej. Współautor (obok prof. Zbigniewa Przychodniaka) nowego wydania krytycznego dzieł Juliusza Słowackiego. W latach 2002–2005 prodziekan Wydziału Filologicznego UŁ ds. studiów filologii polskiej, bibliotekoznawstwa, kulturoznawstwa i filologii słowiańskiej. Kierownik Zakładu Poezji XIX i XX wieku Katedry Literatury Romantyzmu, Dwudziestolecia Międzywojennego i Literatury Współczesnej (2003–2007), od 2008 r. kierownik Katedry Literatury i Tradycji Romantyzmu UŁ.

⁴⁹ Prof. dr hab. Tadeusz Błażejowski (ur. 1944), historyk literatury polskiej, pracownik UŁ od 1967 r. Kierownik Katedry Literatury Romantyzmu, Dwudziestolecia Międzywojennego i Literatury Współczesnej w latach 2003–2007, w latach 2007–2008 kierownik Katedry Literatury XX i XXI w.

⁵⁰ Alicja Skalska z d. Nitecka (ur. 1952), polonistka, absolwentka UŁ. Obecnie pracownik Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców UŁ.

⁵¹ Prof. dr hab. Jerzy Poradecki (1942–2008), historyk literatury polskiej (w szczególności dwudziestowiecznej poezji), krytyk, wydawca. Pracownik UŁ od 1965 r., kierownik Katedry Literatury Polskiej XX i XXI wieku od II 2008 r. Autor m.in. książek: *Pisarstwo Wilhelma Macha* (1984), *Aż tu moje skrzydło sięga. Studium o dziejach motywu lotu poety w poezji polskiej* (1988), *Orfeusz poetów XX wieku* (1995), *Prorocy i sztukmistrze. Eseje o poezji polskiej XX wieku* (1999). W ostatnich latach życia pracował nad *Zbiorem poetów Łodzi i ziemi łódzkiej*.

W latach 80. przyjeżdżała do Łodzi na zajęcia profesor Kowalczykowa⁵².

To były dobre lata dla polonistyki łódzkiej, dla studentów i dla mnie osobiście. Z Kowalczykową znakomicie nam się współpracowało. To Starawski zainicjował zaproszenie profesor Kowalczykowej do nas. To też jest dziwna postać, cały szereg dobrych rzeczy zrobił. I pomagał ludziom, i podpowiadał lektury, i bibliografię. A z drugiej strony łagodnie powiem, że był zawsze obcy. „Swoja” okazała się Alina Kowalczykowa, której nagłe odejście do Rzeszowa było dla mnie ciosem.

Zapraszaliśmy (w stanie wojennym) różnych ludzi, jak się dało. Porozumiewaliśmy się. Czasem bez słów, czasem półsłówkami, jak ustalaliśmy, pamiętam, ze Zbyszkciem Fiszbakiem⁵³ wzajem nasz światopogląd, na zasadzie niedomówień.

Ale pewnie też niektóre osoby omijając...

Niektóre osoby wtedy zaczęło się zdecydowanie omijać.

I wszyscy wiedzieli, kogo omijać?

Tak! I wszyscy byliśmy zdecydowanie nieoportunistyczni. Byłam z lekka zniesmaczona, gdy mi Ninka Zielakowa⁵⁴ powiedziała, żeście te lustracyjne arkusze wypełniali. Jakbym była kierowniczką katedry, to by nikt ich nie wypełniał. Napisałabym sążniste pismo protestujące do Rektora w imieniu nas wszystkich, pracowników Katedry.

Odejźmy od historii... Teraz trochę osobistych, lekturowych pytań. Co Pani czyta dla siebie?

Kryminały. Mamy z wnukiem taki wspólny ulubiony gatunek, książki o tajemnicach miast. To jakby kontynuacja dziewiętnastowiecznych *Tajemnic Paryża*. Kupujemy sobie różne tajemnice Barcelony, Budapesztu, Londynu, ostatnio o Krakowie czytałam *Kłatwę Konstantina*. Trochę zaczyna mnie to zresztą nudzić, za dużo wiem o tym, jak się robi literaturę. To popłuczyny po Brownie, te węzły, te zasady budowania tajemnic... Siedzę i śmieję się z tego. Wiem, skąd to i skąd tamto, a teraz zrobią to – i robią... Widzicie, że leży tu też Wałęsowa, którą przeczytałam z ogromnym zainteresowaniem. Dla mnie jest zaskoczeniem świadome życie tej kobiety, która przyjechała ze wsi do Gdańska, wyszła za męża, mając lat dziewiętnaście. Przestała rodzić dzieci, mając lat trzydzieści parę i właściwie ona z tego, jak jej życie biegło, cały czas zdaje sobie sprawę. Z tego, co zrobiła źle i co zrobiła dobrze.

To znaczy, że interesuje teraz Panią biografistyka?

Nie, nie tak. Interesują mnie raczej mocne kobiety. Taką zaprawą w feminizmie było dla mnie przedtem przeczytanie *Dzienników Zofii Romano-*

⁵² Prof. dr hab. Alina Kowalczykowa (ur. 1936), historyk literatury polskiej XIX i XX w. Pracowała na łódzkiej polonistyce w latach 1982–1997. Autorka m.in. prac: *Programy i spory literackie w dwudziestoleciu. 1918–1939* (1978), *Warszawa romantyczna* (1987), *Piłsudski i tradycja* (1991), *Słowacki* (1994), *Romantyzm. Nowe spojrzenie* (2008), *Świadectwo autoportretu* (2008).

⁵³ Dr Zbigniew Fiszbak (ur. 1958), pracownik UŁ w latach 1985–2010.

⁵⁴ Dr Janina Zielak z d. Lasecka. Pracownik UŁ od 1975 r., obecnie – Katedry Literatury i Tradycji Romantyzmu UŁ. Badaczka literatury romantyzmu polskiego i jej recepcji, wiele uwagi poświęciła również takim zagadnieniom jak Litwa romantyków, dramaturgia Szekspira i jej współczesne adaptacje. Autorka m.in. pracy *Powieść poetycka w Polsce w okresie romantyzmu*, Wrocław 1990.

wiczówny. To była taka romantyczna panienska urodzona w 1840 r., zmarła w 1935 r., w późnej starości. *Dzienniki* były w Ossolineum, wydał je Sudolski. Dzieje życia tej kobiety są imponujące. Pozostała panną, zdobyła jako pierwsza kobieta we Lwowie prawa nauczycielskie, całe życie uczyła w żeńskich szkołach. Potem zdała sobie sprawę, że żyła w historii. Zaczęła zbierać dokumenty, które miała wokół siebie: listy, zapisy w albumie, różne wiersze. Zaczęła o tym opowiadać, ludzie do niej przychodzili. Do końca życia dzieliła się tym, co sama zgromadziła, na przykład deklamując wiersze. Pięknie jakoś to życie spędziła. I tak sobie pomyślałam, że Wałesowa jest dziś kontynuacją Zofii Romanowiczówny. Widocznie gdzieś we mnie siedzi potrzeba czytania takich rzeczy. W „Pamiętniku Literackim” jest taka duża rozprawka, w której pisałam właśnie o *Dziennikach* Romanowiczówny. Ona się wręcz domagała ode mnie, żebym to pisała. Śniła mi się...

Zachodziła w nocy...

Tak, w gruncie rzeczy. Gdyby ktoś mi powiedział, że mam przeczytać takie dwa opasłe tomiuszki, to powiedziałabym: „gdzie tam!” Ale musiałam.

To są pokrewieństwa trochę inne niż rodzinne, ale kto wie, czy czasem nie mocniejsze...

Nie wiem, czy to jest pokrewieństwo. Byłam jednocześnie daleka od niej, ale pisać o niej musiałam. Ona na przykład całe życie chciała być poetką. Nie pisała o sobie „poetka”, tylko „poeta”.

Pani Profesor nie chciała być całe życie poetką?

Nie, napisałam trzy wiersze, jak miałam dwanaście–trzydzieści lat i na tym się moja twórczość skończyła.

A wraca Pani jeszcze do tekstów romantycznych?

Teraz wróciłam i będę na nowo czytać wielkie dramaty romantyczne, dlatego że chciałabym wydać broszurkę, kilkadziesiąt stron, o podróżach, które wyrosły z moich wykładów. I do tego brakuje mi jeszcze jednego dużego tekstu traktującego o Konradzie, Kordianie i hrabim Henryku, którzy wyruszają w podróż. Konrad z *Wielkiej Improwizacji*, która wydaje mi się, że była na początku radosna. To znaczy, że była wyjściem w świat, w świat zamknięty, w świat skończony. W celi Konrad nagle znajduje się w świetlistych sferach...

W kosmosie....

W grającym, jasnym świecie, który ma szczyt. To będzie strasznie obrazoburcze, bo przecież wszyscy cierpieliśmy z tym Konradem.

Już czas nie cierpieć.

Czas nie cierpieć, bo udajemy się w podróż. Potem, jeśli idzie o Kordiana, też mi się wydaje, że było całkiem inaczej, niż wielu badaczy pisze. Podróż Kordiana, w drugim akcie, miała być podróżą banalną. Taką trasą odbywaną przez wielu podróżnych. Przygoda z prostytutką, przepraszam, bo Wioletta nią właśnie jest. Nawet spotkanie z papieżem było w jakimś porządku podróży, Szwajcaria – jasne, wtedy tak. Ta podróż nic Kordianowi nie daje. Dopiero kiedy wędruje przez komnaty zamku królewskiego, to

z niego wyłazi jego własna osobowość, czyli Strach i Imaginacja. To jest najdłuższa, prawdziwa podróż.

Tu się dokonuje inicjacja w siebie.

Tak, potem Strach i Imaginację opanowuje, bo skacze konno przez bagnety. I Hrabia Henryk, który już tego świata grającego, który ma Konrad, nie ma. Kiedy skacze w przepaść, widzi otchłań i pustkę. To jest piękny fragment i poruszający w dramacie Krasieńskiego. Chcę to jeszcze napisać.

Mówiła Pani Profesor, że niedawno skończyła inny tekst?

Skończyłam. To jest tekst o dwóch komediach Fredry, które nie mają żadnej historii scenicznej. *Dylizans* powstał w 1827 r., dopiero w 1833 r. został wystawiony na scenie lwowskiej, potem wrócił na scenę krakowską u Koźmiana, na festiwal po śmierci Fredry. I zdaje się, że na tym się skończyło, w każdym razie na zawodowych scenach. Natomiast *Z Przemysła do Przeszowy*, tym razem o podróży koleją, zostało odrzucone nawet przez tę komisję, która oceniała twórczość Fredry po jego śmierci. Nie znalazło się w dziełach wydanych po śmierci, dopiero w „Bibliotece Warszawskiej” w 1897 r. Zostało raz wystawione, w świetnej obsadzie w Krakowie – i tyle. Obie komedie mówią właśnie o podróżach. Dla badacza literatury czy socjologa literatury to jest o tyle ciekawe, że wprowadzają mnóstwo realiów: jak podróż wyglądała, jak ładowano dylizans, jak powstawały spory między pasażerami w pociągu, nowością dla warsztatu Fredry jest, że jako główna kategoria komediowa pojawia się tam czas. Nie „dzianie się”, nie „akcja”. W zasadzie te historyjki, które zaczynają się w czasie podróży, po zakończeniu podróży się kończą. To samo w obu komediach.

Bardzo nowoczesne!

O tym na początku piszę, potem o warsztacie Fredry, który łączył różne rodzaje komediowe w jedną całość. Tak mu się świat układał, w takich kategoriach, od farsy po serio, z niuansami pośrodku. A po drodze takie realia, jak schodki przy wejściu do pierwszego dworca w Przemysłu, bo to, co mamy teraz odnowione, jest z początku dwudziestego wieku. Lampy kanfinkowe, które oświetlają restauracje. Tajemnicze lampy, bo nie wiadomo, czym oświetlane.

A co dawano jeść w restauracji?

Można było zamówić sześć par kielbasek.

Zatem dwanaście?

Dla trzech osób! Oczywiście piwo, biszkopeciki sprowadzone z cukierni tuż obok, różne alkohole: wino, śliwownicę. Są nawet ceny w niektórych przypadkach. Mówi się o rozmaitych nowinkach europejskich, szczególnie w tej drugiej komedii: o balonie, który zaczepił się na lokomotywie i ciągnął pociąg z tak szaloną szybkością, że o mało do wody nie wpadł, o lampach gazowych w Paryżu, które tak grzeją, że niedługo się klimat na całym świecie ociepli.

Już wtedy...

1867 rok! Już wtedy się o tym mówiło. O pługu parowym, który się wyrywał spod władzy ludzi i orał samowolnie pola, miedze. Czytam to z przyjemnością, bawię się tymi realiami.

Bawi Panią Profesor cały czas Fredro?

Bawi! Chociaż musiałam też napisać, że Fredro żartuje z krótkowzroczności jednego z bohaterów. A w *Kordianie* tłum krzyczy „garbuś, garbuś idzie” i było to wtedy bardzo wesołe... Przedmiotem śmiechu jest pani, która według moich obliczeń ma niewiele ponad czterdzieści lat, a jest stara, gruba i ciotkowata, a uwodzi jeszcze młodego chłopca, w dyliżansie po drodze. Poczucie humoru nam się zmienia.

Na trudny, szary dzień – jaką komedię Fredry poleciliby Pani Profesor?

Śluby panieńskie, oczywiście. Z tym że film mi się nie podobał, ta adaptacja jest nieudana. Z Fredrą nie trzeba cudować. Zresztą Treugutt dawno to napisał. Jak mówił mój kolega: „Ja uważam, zresztą towarzysz Lenin też tak sądzi”. Choć moja córka twierdzi, że na filmie się śmiała. A wnuk zna całą *Zemstę* na pamięć, bo w szkole wystawiali. I on to lubi! A ja byłam Anielą w trzeciej gimnazjalnej.

Czy ma Pani jakiś prywatny, osobisty stosunek do Fredry?

Takiego związku między mną a Fredrą nigdy nie było. Cały czas myślę o nim przez twórczość, a nie jako o człowieku.

A jakieś drgnienia, kiedy pojechaliśmy katedralnie na Ukrainę?

Drgnienia były, kiedy byłam pierwszy raz we Lwowie, ale one dotyczyły tamtejszych romantyków, tego kręgu, o którym pisałam wcześniej. To znaczy – na przykład – Walerego Łozińskiego, który ma dwa groby, bo brat, Władysław Łoziński, gdy się wzbogacił, zbudował kaplicę nagrobną i tam przeniósł brata, zostawiając wcześniejszy nagrobek. Niesłychanie głębokim przeżyciem, które niezwykle zaważyło na moim życiu, był wyjazd w 1967 r. do Lwowa, poznanie tam pani Zofii Rogaliny⁵⁵ i pana Wacława Olszewicza⁵⁶, dwojga Polaków, którzy zostali, żeby pełnić misję. Bardzo dużo tam czytałam, ale poza tym biegałam z nimi, a potem i sama, po Lwowie i okolicach. I to mi się śni. Tak, ja tam wracam, w snach rozpoznaję miejsca, w których byłam i to jest wspomnienie, przeżycie, z pamięcią, o którym pisałam habilitację, *Galicję romantyczną*. We mnie to siedziało cały czas. Ci ludzie, dwoje starszych państwa, którym dedykowałam swoją książkę, potrafili mnie jakoś wprowadzić w klimat polskiego Lwowa.

Czy są jakieś teksty, niekoniecznie Fredry, które Pani Profesor po latach sobie odświeża z potrzeby serca albo dla potrzeb naukowych?

Czasem wracam do opowiadań Iwaszkiewicza, w takich raczej depresyjnych momentach. Ostatnio sobie powtarzałam *Bitwę na równinie Sedgemoor*, opowiadanie wspaniałe, ale strasznie ponure. Czasem wracam do Chorońskiego, lubię go. I ten *Słowacki wysp tropikalnych* to jest powieść, którą mogę od czasu do czasu przeczytać na nowo. W gruncie rzeczy każdy tekst, do którego się wraca, czyta się na nowo.

⁵⁵ Zofia z Kotulów Rogalina (1909–1982), pedagog, opiekun lwowskiego Ossolineum.

⁵⁶ Wacław Olszewicz (1888–1974), doktor filozofii i badacz kultury, bibliotekarz, opiekun lwowskiego Ossolineum.

Tylko nie do każdego chce się wrócić.

Tak, nie do każdego chce się wrócić. Na przykład po wojnie były powieści Gołubiewa o powstawaniu państwowości, o Mieszku, o Chrobrym. Mam, ale nie wrócę do tego. Kiedy przyszłam na studia, na historię języka z Hrabcem trzeba to było czytać.

Przedzierać się!

W związku z maturą wnuka przeczytałam na nowo *Trylogię*. To też jest tekst, do którego można wrócić. Doszłam do wniosku, że, przynajmniej w *Potopie*, inne są wnioski autorskie, a inna wymowa tekstu. Ta Rzeczpospolita wcale się nie scala, wcale nie staje się lepsza, bardziej tolerancyjna. Tam dzieją się rzeczy straszne!

Czy to jednak jest bardziej świadomość czytelnika, czyli Pani Profesor, czy świadomość Sienkiewicza wpisana w ten tekst?

Myślę, że skoro można to odczytać, to to jest wpisane w tekst.

Wróćmy jeszcze do Choromańskiego, ze względu na nazwisko. Państwo byli spokrewnieni?

Nie, z Michałem Choromańskim nie. On urodził się na Ukrainie, mój dziadek, Stefan Choromański, o pokolenie od niego starszy, na Podlasiu. Choromańscy to była drobna szlachta i myślę, że wszyscy mogli pochodzić z miejscowości Choromany, w pobliżu Ostrołęki. Bratem mojego dziadka był Leon Julian Choromański⁵⁷, tłumacz Nerval’a, poezji francuskiej, sam poeta secesyjny. Tak zwany „stryjaszek”, bardzo go kochałam. Ale Michał – nie.

Proszę zamknąć oczy i przypomnieć sobie pierwszą książkę, jaką Pani pamięta ze swojego dzieciństwa.

Tych książek jest sporo. To są książki, które odziedzyczyłam jeszcze po mojej mamie i po moim ojcu. *Nad dalekim, cichym fiordem*, nie pamiętam, czy ja. Oczywiście *Sierotka Marysia* Konopnickiej, z okropnym rysunkiem pokrwawionych zwłok gęsich. I był taki zbiór opowiadań... O, widzicie, to stąd moje fascynacje fantastyką! Bohaterem jest mężczyzna, który miał złe spojrzenie. Jak na kogoś spojrzał, to przynosiło to nieszczęście. On sobie te oczy wyrwał. Potem, jak mu było już źle na świecie, to je odkopał. Oczy na niego spojrzały i umarł.

Pamięta Pani Profesor tytuł tego zbioru?

Nie... był ładnie oprawiony, tyle. W dzieciństwie byłam absolutnie przekonana, że mój dziadek Konstanty Werner był introligatorem. Kiedy go poznałam, był już na emeryturze, oprowiał wszystkie książki, w tym i te właśnie opowiadania. Narożniki były płócienne. Dziadek naprawdę był bankowcem, jak się potem dowiedziałam. Ale ja miałam dziadka introligatora, bo wszędzie stały prasy do książek i on to rzeczywiście ładnie robił. I pamiętam *Koziołka Matołka*, nawet pracę magisterską dawałam potem o związku ilustracji z tekstem w *Koziołku Matołku*. To w gruncie rzeczy pre-

⁵⁷ Leon Choromański, (właśc. Julian Choromański), 1873–1952, nowelista, krytyk i dramaturg. W okresie międzywojennym był cenzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Autor m.in. *Zuzanny*, *Złotej drogi*, *Pościgu za słońcem*. Spolszczył dzieła O. Wilde’a, Ch. Baudelaire’a, F. Dostojewskiego.

komiks. I jeszcze *Cudowna podróż* Selmy Lagerlöf, ale to mnie strasznie nudziło. Moja ciotka lubiła czytać głośno. Jeszcze wtedy sama nie czytałam, byłam chora, ona czytała, a ja zawsze przy tym zasypiałam. Jak ten Lars na grzbiecie gęsi... Ale, z drugiej strony, jak kiedyś ciotka zamknęła książkę i nie powiedziała mi, na której stronie, to się popłakałam, że się nigdy nie dowiem, co było dalej.

Czy Pani Profesor ma antykwaryczny stosunek do książek?

Nie, w ogóle nie mam w sobie ducha zbieractwa.

Gdy pracuje Pani nad jakąś książką, to zaznacza Pani bezpośrednio w tekście?

Zaznaczam ołówkiem, zawsze ołówkiem.

I nie wycieramy potem tego ołówka nigdy, prawda?

We własnych książkach nie, ale w cudzych tak. Strasznie mnie złością te podkreślenia, zwłaszcza piórem.

Czy zachowały się jakieś książki po przejściach wojennych?

Nie, nie zachowało się zupełnie nic. Mama zaczęła zaraz po wojnie zbierać książki na nowo. Po śmierci ojca, jak mama się przeniosła do nas, to część książek wziął brat. Mama przed śmiercią wszystkie *varsaviana* zapisała mojemu bratankowi. Gdy wybudował sobie dom, oddałam mu je, z wyjątkiem kilku, które zachomikowałam. Chyba nigdy nic nie zbierałam. Przez moment figurki zwierzątek ceramiczne, cepeliowskie.

Los Pani rodziny związany był z Warszawą...

Moje miejsce jest wciąż w Warszawie, ja się tam urodziłam, tam mieszkałam jedenaście lat, tam dokończyłam studia.

Łódź nie stała się Pani miejscem?

Nie! Twierdzę, że miasto musi mieć rzekę. Chociaż Lwów nie ma, a sama się do Lwowa przypisałam. Kiedy byłam ostatnio w Warszawie, w Alejach Ujazdowskich – poczułam, że jestem u siebie. Trochę domów tam ocalało, bo to była dzielnica, której Niemcy nie oddali w czasie powstania. Naszą Matejki zniszczyli całkowicie, ale Aleje częściowo zostały. Ostatnio śnił mi się mój dom na Matejki, do którego wracam z plaży nad Wisłą, taka niedoubrana, w kostiumie. I okazuje się, że domu nie ma, że jest rurowisko z nagich cegieł. I tam błędę.

Widziała Pani zrujnowany własny dom?

Tak, ale on tak nie wyglądał jak we śnie, nie. On się wypalił, to był dom budowany około 1860 r., stropy trzcinowe.... Żyje się wspomnieniami!

Ale i planami!

Na szczęście. Życie wspomnieniami byłoby dosyć jałowe.

Opracowała: Agnieszka Kałowska

Summary

“Only to register reading impressions, I think, although I am obsessively checking facts”. Professor Krystyna Poklewska Talks to Krystyna Pietrych and Tomasz Cieślak

In an interview with Krystyna Pietrych and Tomasz Cieślak, Krystyna Poklewska, professor emerita of the Łódź University, discusses the first years of the Faculty of Philology and Polish Studies in Łódź. It was also when she started her studies after leaving the destroyed Warsaw. She mentions numerous great individuals who used to work there, such as Jan Dürr-Durski, Samuel Sandler, Stefan Kawyn or Zdzisław Skwarczyński. The Professor considers her own career as a scholar: her earliest years marked by the strong influence of Kawyn, until the most recent time, which found her with inexhaustible passion for working with the literature of Polish Romanticism.